Rok XXIII. Petroków, 14 (26) Maja 1895 r. Nr. 21.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od **jednoszpaltowego** wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(**Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.**)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"); **w Łodzi** „Biuro Dzienników" *B. Londyńskiego,* Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **w Łodzi** „Biuro Dienników" B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; **w Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ { Walenty Ligocki. Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

Tomaszów-Rawski.

Zwiastun wiosny. — „Fata Morgana". — Susza i wichry. — Bankructwa. — Nowe gmachy fabryczne.—Nasze wyroby na wystawie w Niżnym.—Pociągi.—Przeniesienie klubu.

„A długi tuman kurzu ciągnie się po drodze" jak tylko sięgniesz okiem.

Nie przylot jaskółek bywa u nas wiosny zwiastunem, nie kiełkująca pól zieleń, ale gęste szare obłoki psującego nam płuca pyłu. Nigdzie tu chyba wiosna—odrodzicielka tylu suchotniczych nie zmiata istnień, co u nas.

Jak prawdziwi mieszkańcy Sahary, żądni cieniu i chłodu oazy, biegliśmy każdą wolną chwilę spędzić w poblizkim lesie, przebywając ochotnie morze piasku, do tej naszej prowadzące Medyny. I jak prawdziwym synom pustyni „Fata Morgana" usuwają w dal niepochwytną, nęcące oko widoki, tak nieubłagana siekiera, usuwa las coraz dalej od spragnionych kojącej jego zieleni oczu naszych, aż wkrótce... pnie tylko jedne i świeżemi ranami świecąca ziemia o istnieniu jego świadczyć będą.

A rogatka ta zielona, broniąca dostępu chorobie—i polom naszym dotąd była ochroną. Wysoko dosyć położone miasto podlega wichrom północnym, które obecnie wespół z długotrwałą suszą szkodzą zasiewom, szczególniej żyta, a przyczyniając rolnikowi mozołu, rozwiewają na wszystkie strony przygotowane do siewu ziarno. W przewidywaniu też jak się zdaje nieurodzaju, podrożenie mąki i chleba przyłączyło się do ogólnej przednówkowej drożyzny.

Zawieszenie wypłat firmy Al... powiększyło w zeszłym tygodniu sumę drobnych bankructw ostatnich czasów. Mylnie jednakże sądzą nieświadomi rzeczy, przypisując czasowej stagnacyi tutejszej analogiję z łódzką. Oddzielne mając rynki zbytu, przemysł nasz, innemi zupełnie warunkuje się prawami, a wypadki bankructw, jako oderwane fakty, wynikiem chwili będące, już wtedy można było przewidzieć, kiedy to z dnia na dzień, szewc, krawiec, zegarmistrz promował się na fabrykanta.

Taż sama fala, której prąd wartki rozrywa i unosi na słabych podstawach oparte budynki—rozbija się bezsilna u stóp solidnych gmachów, nowej tylko do życia dodając im siły i energii. Twierdzenie to poprę faktami.

Fabryki H. Landsberga i J. Halperna wciąż powiększają ilość warsztatów; ostatnia w budynku swym domieścił znowu 20 warsztatów tkackich. Młyny parowe: Reicha w Józefowie i Eibeszyców w Komorowie, zamieniają się na apretury. Pierwszy: apretury dla wyrobów łódzkich pod firmą Reich et Deutsch, druga dla użytku miejscowego. A. Landsberg wystawił „Lohnspinnerei" której wszystkie kompartymenty są już wydzierżawione. Ruch ten wykazuje dowodnie iż ostatnich kilka miesięcy oczyściwszy teren z nieużytków wesoło nam powala patrzeć w przyszłość, a zdobyty w południowych guberniach Cesarstwa rynek fabrykacyi tutejszej szerokie otworzy ujście, w czem wielce pomoże wystawa Niżnonowogrodzka, na której wyroby wełniane z Królestwa najpoczcześniejszy zajmują pawilon, tuż obok pawilonu Najjaśniejszego Pana, o czem przekonał się na miejscu delegat tutejszy, wysłany celem porozumienia się z prezesem wystawy p. Morozowem co do dziesięciu witryn dla fabrykantów, którzy w swoim czasie złożyli deklaracyje oraz osobnego kiosku dla wyrobów fabryki M. Piescha.

Wiosenna zmiana rozkładu jazdy na drodze iwangrodzko-dąbrowskiej zagroziła nam zniesieniem wprowadzonych ostatnio ekstra-pociągów. Mielibyśmy w takim razie jeden pociąg na 17 godzin, gdy tymczasem obecnie w ciągu jednego dnia możemy być w Warszawie lub Łodzi i z powrotem. Wykazany przez delegacyję złożoną z pp. Neufelda, Landau, Fürstenwalda i Hartsteina uszczerbek przez tego rodzaju sparaliżowanie ruchu, zniewolił prezesa kolei rz. r. st. Łachtina do zatwierdzenia dotychczasowego rozkładu.

We wtorek klub miejski, lary swe i panaty przeniósł do ogrodu letniego, którego otwarcie zainaugurował koncert przyjezdnej orkiestry. Na jutro zapowiedziany mamy znowu koncert przejeżdżającej do Buska opery łódzkiej. Amatorów hipiki raduje cyrk udatnemi produkcyjami. Jednem słowem „Tomachoff s'amuse". Żadna jednakże lepsza siła teatralna zawadzić o nas nie chce. Piszący te słowa całą siłą wymowy starał się przyciągnąć bawiącą w Piotrkowie trupę łódzką, której rzeczywiście znaczne zapewnić można było powodzenie, usiłowania jednakże zostały bezowocnemi a szkoda dla stron obu.

W piątek zakończył w Berlinie doczesną wędrówkę S. Weinberg bankier tutejszy. Przez pół wieku swego tu zamieszkania nieboszczyk na powszechny sobie zasłużył szacunek. Pokój jego popiołom. Ab.

Z Dąbrowy-Górniczej.

Raut muzykalno-wokalny.—Zabawy tańcujące.—Ruch budowlany.—Brak majstrów.—Brak wody.

Dnia 18-go b. m. w sali miejscowej resursy odbył się raut muzykalno-wokalny przy łaskawym współudziale naszych pań amatorek, które zaszczytnie wywiązały się z zadania, wykonawszy wzorowo dość obszerny i urozmaicony program. Na pierwszem miejscu zaznaczyć należy wyborną grę utalentowanych pianistek p-ni Kar. i p. Ad. Z wykonanych przez te panie utworów najwięcej się podobały: Potpouri z op. „Cavaleria Rusticana", „Suite"—Griega oraz „Allons vite"—Ganza.—Niemniej szczerem i zasłużonem uznaniem cieszył się milutki śpiew p. M. Ad., która z prawdziwym artyzmem odśpiewała: „Czemu"—Filippi, „Jedno słówko"—Kratzera oraz wespół z p. Rysz. „Estudiantinę". — Wreszcie pełen werwy i humoru, znakomicie wypowiedziany przez p. Zaw. monolog. p. t. „Spowiedź" dopełnił całości programu, jaki zadowolnił chyba najwybredniejszych naszych melomanów. Po skończonym raucie tańczono ochoczo do rana. Inicyjatorowi tego tak miłego wieczoru, p. Hus., należy się złożyć słowa uzna-

nia i podzięki; jego bowiem jedynie staraniom zawdzięczać możemy tak przyjemnie czas spędzony.

Z nadchodzącym latem znacznie się wzmaga w naszych stronych ruch budowlany, a skutkiem tego naturalnie powiększa się i zapotrzebowanie malarzy, na brak których zaczynają się już uskarżać miejscowi przedsiębiorcy. W porach roku, kiedy ruch budowlany—niewielki, dobry malarz zarabia przeciętnie dziennie rs. 1 kop. 30 lub k. 40, obecnie zaś, przy braku ludzi, cena dziennej płacy podniosła się do rs. 1 kop. 60, a nawet i k. 80.

Dotkliwie daje nam się uczuć zupełny brak dobrej wody do picia. Niemal wszystkie studnie egzystujące w Dąbrowie zawierają mętną i niesmaczną wodę, z wyjątkiem jedynie studni przy szkole górniczej, woda której odznacza się dobrym smakiem i czystością. Jedna wszakże studnia nie jest w stanie zadowolić pragnienia nawet i dziesiątej części tutejszych mieszkańców, którzy z konieczności używać są zmuszeni obrzydliwej i mętnej wody.

Zarząd fabryki „Huta-Bankowa“ dla robotników sprowadza wodę aż ze Strzemieszyc, miejscowości obfitującej w wyborne źródła i odległej od Dąbrowy o 5 wiorst.

Z Sosnowca.

Ceny pieczywa, artykułów spożywczych i mieszkań.—Domy dla robotników w Gajdówce.—Biuro techniczne inżyn. Steczkowskiego. — Restauracyja hotelu poznańskiego.—Hotel i park Sielec.—Nowe budynki p. Dietla. — Rozwój cegielni. — Powodzenie teatru.

Przed paru tygodniami, podniesienie się cen zbożowych spowodowało podwyżkę cen na wszelkiego rodzaju pieczywo; obecnie, dzięki obficie spadłym deszczom, cena na żyto obniżyła się o 5 kop. na pudzie, co stanowi 30 rubli na wagonie; pomimo jednak tej zniżki panowie piekarze tutejsi uważają zupełnie za rzecz zbyteczną obniżyć cenę pieczywa. W żadnej może osadzie fabrycznej taksa na wszelkie produkta spożywcze nie jest tak dowolnie nakładaną, jak w Sosnowcu.

Odbija się to na kieszeni konsumentów, którzy są zmuszeni za liche artykuły pierwszych potrzeb życia płacić wyższe ceny niż w Warszawie. Niedogodności te, trapiące tutejszych mieszkańców, chyba mogą być usunięte z chwilą przemianowania Sosnowca na miasto i zaprowadzenia municypalności, któraby czuwała nad taksą dowolnie dotąd ustanawianą. Że zmiany tej pragną mieszkańcy nie ulega najmniejszej wątpliwości; za to właściciele kamienic i lichych budek, z cienkich desek skleconych na poczekaniu, nie pożądają jej bynajmniej. Ceny lokalów i sklepów do bajecznych cen dochodzą! Właściciel porządnej kamienicy, w centrum osady położonej, podobno żąda za lokal z 8-miu pokoi złożonych od pewnej instytucyi, która ma tu być otworzona, 3,000 rs. rocznie; więc za jeden pokój 375 rubli—to jest tyle, ile kosztuje w Warszawie cały lokal z 3 pokoi i kuchni złożony.

Wkrótce ma być rozpoczętą w Gajdowie, pod Niwką, budowa 25 domów dla robotników fabrycznych i kopalnianych Towarzystwa Sosnowieckiego. — Przedsiębiorstwo budowy tych domów otrzymał p. inżynier Steczkowski, posiadający tutaj swoje biuro techniczne. P. Steczkowski, jako zarazem zdolny architekt, w roku bieżącym wziął w antrepryzę wiele bardzo robót w towarzystwie sosnowieckiem, sieleckiem, jak również w prywatnych fabrykach pod Sosnowcem położonych.

Hotel poznański, będący własnością pana Mauvé ma być wkrótce gruntownie wyrestaurowany i urządzony z konfortem. Dzierżawcą rzeczonego hotelu został pan Szymański, który również stale dzierżawia teatr i hotel w Sielcu, restauracyję w parku sieleckim i jest właścicielem kilku innych zakładów gastronomicznych. Panu Szymańskiemu też mieszkańcy Sosnowca mogą zawdzięczać przekształcenie brudnej knajpy w parku sieleckim na kompletnie elegancki zakład restauracyjny, w którym, na świeżem powietrzu, publiczność ma sposobność słyszenia dobrej orkiestry wojskowej. W niedzielę przy ładnej pogodzie zgromadza się tam niejednokrotnie półtora tysiąca i więcej osób.

Pan Dietel tutejszy przemysłowiec, na obszernym placu pod parkiem sieleckim, rozpoczął budowę domu, w którym mają być mieszkania przeznaczone dla dyrektora i profesorów tutejszej szkoły realnej i przygotowawczej Aleksandryjskiej. Jest to czwarty olbrzymich rozmiarów dom, wznoszony przez p. Dietla w ciągu lat czterech. W roku bieżącym cegielnie Sieleckie, prowadzone przez pana Wajssa na wielką skalę, mają otrzymać nowe maszyny do wyrabiania cegły. Zamówienia na cegłę w r. b. do nowych domów, mających się budować w Gajdówce i dla drogi Iwangrodzkiej oraz na potrzeby kopalni, miejscowych doszły do cyfry kilka milijonów sztuk. Okazała się więc koniecznie potrzeba rozszerzenia tych cegielni, co zresztą nie przedstawia zbyt wielkiej trudności, gdyż terytoryjum towarzystwa sieleckiego posiada olbrzymie pokłady gliny i produkcyja tych cegielni może być w trójnasób powiększoną.

W razie pozwolenia wznoszenia nowych budowli w Sosnowcu, przedsiębierstwo cegielniane w Sosnowcu może świetnie prosperować, jeżeli dziś licznych zapotrzebowaniom cegielnie te, tak znacznie rozszerzone, nie mogą nastarczyć.

Trupa prowincyjonalna p. Czystogórskiego cieszy się w Sielcu i Dąbrowie dobrem powodzeniem. Dotychczas w teatrze sieleckim żadne towarzystwo tak długo nie gościło. Na niektórych spektaklach sala bywa zapełnioną po brzegi i przyznać należy, że widocznie publiczność tutejsza, przyzwyczajona do życia monotonnego, rozbawiła się na dobre, skoro pan Czystogórski nie ma zamiaru ztąd rychło wyruszyć i zapowiada wystawianie mnóstwa nowości, tu jeszcze nie produkowanych. Sosnowiec widocznie dochodzi już do takiej perfekcyi, że gdyby teatr sielecki nie był o 4 wiorsty od Sosnowca odległy, ale był na miejscu, moglibyśmy posiadać stałą trupę na sezon zimowy. *Ślepowron.*

ZE WSI.

Wzmianki o reformach, jakie pod wpływem trudnych warunków ekonomicznych dają się zauważyć w naszych gospodarstwach wiejskich, coraz częstszem echem odzywają się na szpaltach pism, poświęconych sprawom ziemiańskim. „Niektórzy obywatele polscy,—pisze w „Rolniku i Hodowcy“ p. Aleksander Jelski,—ograniczają siewy i wyłącznie oddają się eksploatacyi łąk, tudzież hodowli inwentarza, co równomiernie prowadzone jest racjonalne. Na ogół ziemianie zdają się pomnażać obory, w celu zużytkowania ziarna na opasy i gospodarstwa mleczne. To też mnożą się wszędy serownie; niestety tylko, że do tego przemysłu rzucili się żydzi, więc towar wyrabia się lichy i mniej ponętny, wskutek podejrzanej czystości“.

Autor zachęca kobiety, by porzuciwszy istniejący zwyczaj oddawania pachtów w arendę, same ujęły w ręce ster gospodarstwa mlecznego. „Wszak korzyść byłaby podwójna, materjalna i moralna, gdyżby się uniknęło pośredników zbytecznych i wyrabiały się w niewiastach naszych instynkt do pracy gospodarskiej, objawiający się dotąd tylko wyjątkowo. Czasy są tak krytyczne, że zaprawdę tylko najsumienniejszy wysiłek salwować może od ruiny większość obywateli ziemskich“.

Jeżeli jednak pod względem ekonomicznym życie wiejskie przybiera nowe formy istnienia, towarzyska strona tego życia z trudnością pozbywa się zrośniętych z nią błędów. Między innemi zaznacza p. Jelski większy wzrost karciarstwa, jaki w jego okolicy (gub. mińska) daję się zauważyć. „Narzekania na ciężkie czasy pełno, jednak wszędy po domach obywatelskich, codzień niemal rozstawiają lichtarze, stoliki i ludziska zamiast co przeczytać, coś myśleć, coś pożytecznego robić, spędzają kilka godzin na idjotycznem notowaniu dysek, waletów i asów“.

„Jeśli już burżuazja uprawia karciarstwo i ztąd się rozchodzi ono w szerokich promieniach, to przecie patryarchalna wieś, mająca najświętsze zadanie pilnować najdroższej spuścizny—ziemi, powinna zrozumieć taką ohydę i odpowiedzialność za niepowściąganie woli od pasyi do kart. Gospodarstwo ma tyle szczegółów, że chcąc im podołać, zabraknie chwil skrzętnemu właścicielowi na co innego. Nudy więc wrzekome wiejskie są wynikiem braku u nas poczucia obowiązku, zwiastunem upadku moralnego i nic więcej. Gdybyśmy żarliwie pracowali w fachu swoim, nie postałyby w domach obywatelskich nigdy zielone stoliki i nieodłączne przy nich bibki amatorskie... A cóż to za zgorszenie nietylko dla młodego pokolenia, lecz dla sług i oficjalistów! Ci patrząc, co robią panowie, imitują ich sądząc że to rzecz godziwa; doszło zaś już do tego, że służący nie chcą być w obowiązku w domu kędy nie grają w karty, tłumacząc się, że z kart mają podwójną pensję“.

Odezwa.

Pan J. Wróblewski, znany przemysłowiec warszawski; zamieszcza w „Dzienniku dla Wszystkich“ następujące uwagi.

Jeżeli ogólny głos powiada, że rolnik czyli posiadacz ziemski nie może już dziś oprzeć bytej swej egzystencyi na samem produkowaniu zboża, lecz musi uprawiać najrozmaitsze gałęzie gospodarstwa domowego, to niewątpliwie z gałęzi owych pszczelarstwo v. pasiecznictwo, zajmuje nader ważne miejsce.

Z pasiecznictwa hodowca otrzymuje dwa produkty: miód i wosk.

Ale w ostatnich czasach, zwraca się szczególniejsza uwaga tylko na wytworczość miodu, wosk zaś traktuje się lekceważąco. Dowodem tego, chociażby niedawno uczyniono ogłoszenie nowego towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, o sprowadzeniu gotowych przyrządów do wytwarzania sztucznych komórek woskowych, aby pszczoły produkowały tylko sam miód. Otóż w tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo kierunku jednostronnego.

Nie jestem wytwórcą miodu i wosku, ale śmiem mniemać, że należę do poważniejszych odbiorców tych surowych produktów, zakupując ich do roku około 10,000 pudów łącznie, i dlatego czuję się być kompetentnym zwrócić uwagę, na powyżej wspomnianą jednostronność.

Nowe systemy uli, wytworzyły wzrost produkcyi miodu, a zmniejszyły raptownie produkcyję wosku do tego stopnia, że wosk nietylko znacznie podrożał, ale nie starczy go dziś dla potrzeb miejscowych, i okazuje się konieczność sprowadzania wosku z dalekich stron, nawet z zagranicy. Czy to właściwe i słuszne?.

Pozwalam więc sobie zwrócić uwagę wszystkich właścicieli pasiek, na potrzebę wrócenia do dawnego systemu produkowania większej ilości wosku, na czem z pewnością pod względem dochodu źle nie wyjdą. Wszak obecnie ceny za miód w obec zwiększonej podaży spadły w tym samym stosunku, w jakim za wosk wzrosły. Taki stan należy uważać za anormalny i hodowcy pasiek w dobrze zrozumianym interesie własnym, powinni na obfitszą wytwórczość wosku zwrócić baczniejszą uwagę.

Jan Wróblewski.

Z toru wyścigowego.

Zeszłoniedzielne wyścigi cyklistów na tutejszym torze, zaszczycone obecnością JJ.WW. Gubernatora i Wice-Gubernatora udały się nad wszelkie spodziewanie! Plac cały woko-

ło toru był formalnie zatłoczony publicznością. Przyczyniła się do tego piękna, chłodna po sobotnim deszczu pogoda, i głośne nazwiska jeźdźców, których publiczność piotrkowska po raz pierwszy miała zobaczyć; byli bowiem zameldowani do biegów, oprócz wielu innych, pp. Osiński, Kański, Mrokowski, Barański, a główny mistrz jazdy p. Horodyński, miał ustanowić 2 lokalne rekordy; nadto, na trybunie sędziowskiej, zasiedli także goście warszawscy, a wśród widzów niemało było członków z warszawskiego klubu, którzy pierwiastkowo mieli zamiar, dla uczestniczenia w corsie, przybyć z Warszawy na rowerach, ale ulewny deszcz w wilię wyścigów pokrzyżował te zamiary. Oprócz warszawian, przyjechało kilku członków klubu łódzkiego z kapitanem swym Holtzem na czele; kilku członków klubu kaliskiego, jako wytrwałych turystów, z panem Fedeckim na czele, całe kółko cyklistów częstochowskich, wreszcie mnóstwo gości postronnych, z wymienionych miejscowości i okolicy.

Kiedy publiczność zajęła już wszystkie miejsca—przed rozpoczęciem wyścigów, na prośbę miejscowego konsula, p. Fertner z Warszawy poprowadził ogólne corso, do którego ustawił najprzód jeźdźców warszawskich, potem łódzkich, potem kaliskich, wreszcie częstochowian i piotrkowian. Po skończonych wyścigach corso zostało powtórzone.—To drugie corso znacznie więcej podobało się i bardziej zajęło uwagę zebranej publiczności.

I nic byśmy nie mieli do zarzucenia niedzielnym wyścigom, których świetności zaprzeczyć nie można—gdyby... nie bezprzykładny chaos przy wyszukiwaniu i zajmowaniu miejsc numerowanych przez tłoczących się widzów. Tu jednak część tylko winy spada na gospodarzy wyścigów, którzy niepotrzebnie ustanowili *dwie* oddzielne numeracyje: ławek i krzeseł; druga bowiem część winy, i kto wie, czy nie znacznie większa, spada na tych widzów, którzy siadali na pierwszem lepszem miejscu numerowanem, często nawet posiadając tylko bilety wejścia. Cykliści miejscowi, pełniący różne obowiązki honorowe na placu wyścigowym stanowiąc zbyt szczupłą garstkę i ani przewidując podobnego tłoku — nieładowi wzmiankowanemu nie byli wstanie zapobiedz, pomimo wszelkich w tym kierunku wysiłków.

Kończąc tę krótką wzmiankę dosłownem przytoczeniem protokólarnego opisu samych biegów, serdeczne ślemy podziękowanie od piotrkowskiego kółka cyklistów, tak pp. sędziom, którzy z prawdziwą i wybitną precyzyją sprawowali swe obowiązki, jak i prowadzącemu wzmiankowane corso panu F., a także wprawnym nad wyraz i energicznym starterom, wreszcie wszystkim stającym do startu jeźdźcom, z których niejeden (jak p. Mrokowski) mimo niedyspozycyi i, mówiąc językiem sportowym, nieprzyjścia jeszcze w bieżącym sezonie do formy, nie odmówił nam swego uczestnictwa w wyścigach. Raz jeszcze wszystkim gościom: dzięki serdeczne!

O rachunek przychodu i rozchodu, dla ujawnienia go tutejszym członkom Warsz. Tow. Cyklistów za pośrednictwem „Tygodnia"—jużeśmy prosili pana B., właściciela cyklodromu.

Członek-Korespondent (konsul) W. T. C.

Działo się 19 maja 1895 roku, na torze wyścigowym w Piotrkowie. Po otwarciu wyścigów stanęli:

1) do biegu I-go—*Zachęty* (1250 m.) p.p. Bełdowski, Bronisławski, Embosz, Schmit, Fiszer, Nurczyński i Eulenfeld.—P. Krzymowski stanąwszy do startu wycofał się z miejsca bez oznajmienia powodu. P.p. Dąbkowski i Ślubowski nie stanęli do startu. Do mety przybyli 1-szym *Fiszer* w 1 m. 18 s. Nagroda żeton srebrny; 2-gim *Bronisławski* w 1 m. $18\frac{5}{10}$ s. Nagroda żeton brązowy.

2) do biegu II-go *Piotrkowskiego* (6000 m.) p.p. Barański, Kański, Mrokowski, Neugebauer i Müller. Nie stanęli pp. Osiński, Neuding i Winkler. Do mety przybyli: 1-szym *Kański* (9 m. 24 s.) Nagroda żeton złoty i dyplom mistrza jazdy m. Piotrkowa 2-gim *Barański* (9 m. $25\frac{3}{10}$ s.)—żeton srebrny duży i puhar za przodownictwo (18 razy na 24 przejechał pierwszym przed trybuną sędziów), 3-cim *Neugebauer*—żeton srebrny mały; 4-tym Müller.

3) do biegu III-go *bez kierownika* (1000 m.) p.p. Bronisławski, Rehne, Tchoepe i Eulenfeld. Nie stanęli p.p. Kański i Kozłowski. Do mety przybyli: 1-szym *Tchoepe* (1 m. 51 s.). Nagroda żeton srebrny 2-gim *Bronisławski* (2 m. $6\frac{3}{10}$ s.)—żeton brązowy. Pp. Rehne i Eulenfeld wskutek upadku zeszli z toru, przeto nagroda trzecia upadła.

4) do biegu IV-go „*Gościnnego*" (2500 m.) stanęli pp. Mrokowski, Barański, Rehne, Szyller, Neugebauer i Karsz. Nie stanęli: Neuding i Winkler. Do mety przybyli: 1-szym *Karsz* (4 m. 6 s.). Nagroda żeton srebrny; 2-gim *Barański* (4 m. $7\frac{4}{5}$ s.)—żeton brązowy, 3-cim *Neugebauer* (4 m. 15 s.)—Album pamiątkowe.

5) p. Mieczysław *Horodyński* wykonał rekordy: a) *toru* (250 m.) w $22\frac{2}{5}$ sek. b) *czterech obrotów toru* (1000 m.) w 1 m. $35\frac{4}{5}$ s.

6) W biegu V-tym „*Wyłącznym piotrkowskim*" (2000 m.) stanęli: p.p. Bronisławski, Kozłowski i Ślubowski. Nie stanął p. Dąbkowski. U mety był 1-szym *Kozłowski* (3 m. $23\frac{4}{5}$ s.). Nagroda żeton srebrny; 2-gim *Bronisławski* (3 m. $35\frac{3}{5}$ s.)—żeton brązowy. P. Ślubowski do mety nie dojechał, przeto nagroda trzecia upadła.

7) W biegu VI-tym *Handicap'ie* (3000 m.) stanęli: p.p. Barański, Kański, Mrokowski i Karsz na starcie, p. Neugebauer o 60 m. przed startem, pp. Szyller i Müller o 100 m. przed startem, p. Schmidt o 130 m. przed startem. Nie przybyli p.p. Neuding, Osiński, Rehne i Winkler. U mety był 1-szym *Kański* (4 m. $34\frac{1}{5}$ s.)—żeton złoty, 2-im *Barański* (4 m. 57 s.)—żeton srebrny duży, 3-cim *Mrokowski* (4 min. 42 sek.)—żeton srebrny mały, 4-ym *Karsz* (4 m 49 s.)—przedmiot pamiątkowy (budnik grający).

8) W biegu VII-ym *na wolną jazdę* ($\frac{1}{2}$ toru) stanęli p.p. Bronisławski i Schmidt. Wycofał się pan Krzymowski. Zwyciężył p. Schmidt. Nagroda żeton brązowy.

9) W biegu VIII-ym *Prowincyjonalnym* (2000 m.) stanęli: pp. Embosz, Neugebauer, Karsz, Eulenfeld, Bronisławski, Rehne, Winkler i Kozłowski. Nadto dopuszczonym został, jakkolwiek niemeldowany, p. Krzymowski, który wycofał się z poprzednich biegów. Nie stanęli: p p. Bełdowski i Kański. Do mety przybyli: 1-ym *Karsz* (3 m. 15 s.). Nagroda żeton srebrny; 2-im *Neugebauer* (3 m. $19\frac{4}{5}$ s.)—żeton brązowy; 3-cim *Rehne* (3 m. 24 s.)—przedmiot pamiątkowy (przyrząd do cygar).

10) Do biegu *pocieszenia* stanęli p.p.: Szyller, Krzymowski, Bełdowski i Nurczyński (750 m.). Pierwszym do mety przybył p. *Szyller* (przedmiot pamiątkowy jako nagroda).

Sędziami wyścigu byli pp. Gustaw Brokowski, prezydent m. Piotrkowa; Stefan Młodowski, adwokat przysięgły; Adam Zakrzewski V-Prezes W. T. C.; Stanisław Leppert kapitan W. T. C. i Antoni Fertner.

Czas mierzyli p.p. Brokowski i Fertner.

Startowali jeźdźcom p.p.: Paweł Holtz, Kapitan Ł. T. C. i p. Sommer kapitan kółka cyklistów z Częstochowy.

Nagrody wszystkie rozdane zostały jeźdźcom natychmiast po ukończonych biegach.

Z miasta i Okolic.

— **Skup weksli.** Miejscowy oddział Banku państwa został w tych dniach zawiadomiony, że p. minister finansów zgodził się na ponowne wprowadzenie w tutejszym oddziale dyskonta czyli skupu weksli. Wiadomość ta, na którą od tak dawna tutejszy świat handlowy oczekiwał z niecierpliwością, wielce go zapewne zainteresuje.

— **Egzamina.** Dyrektor gimnazyjum męzkiego w Piotrkowie podaje do wiadomości publicznej, że egzamina wstępne do klasy I-ej rozpoczną się w dniu 18 (30) maja r. b.

— **Ostateczności.** W miasteczku naszem, jak cisza—to już grobowa, długa, monotonna, zabijająca; jak znowu ruch i życie—to znów wszystkie grzyby w barszcz. Cisza zabijała nas w zimie aż zadługo; za to począwszy od „wieczornic", bawimy się dotąd bez odetchnięcia, aż do znużenia: najprzód wieczornice, potem teatr, potem wyścigi, teraz dzień po dniu, „majówka" dzisiaj i „wielki koncert" jutro. Czy nie z korzyścią, dla tego ostatniego, byłby choć jednotygodniowy odpoczynek?A i pewne wyszlamowanie kieszeni, ma także swoje znaczenie. Jeżeli jednak wytrzyma je nasze miasteczko—to i lepiej; będzie to znać, że ludziskom potrzeba bezustannej rozrywki, że myśl ich na niczem oprzeć się już nie mogąc, znużona i skołatana, pragnie zapomnienia onej codziennej nędzy i kłopotów, pragnie jakiegobądź życia, a choćby jego pozorów!

— **Kradzieże.** W ciągu ostatnich kilku tygodni spełniono u nas kilka kradzieży, z charakteru których wnioskować można, że dokonane zostały przez wytrawnych i śmiałych rzezimieszków. Przed trzema tygodniami, na tak zwanym folwarku p. Lüdke, przy ulicy Moskiewskiej, zakradli się oni do mieszkania p. K. przez okno salonu i zabrali różnych kosztowności na sumę przeszło rs. 100, w liczbie których i wiszący nad łóżkiem śpiącego pana K. zegarek. Nie zadawalniając się tem jednak, probowali zajrzeć także i do mieszkania samego właściciela domu, p. Lüdke; ponieważ jednak okna jego mieszkania były zbyt wysoko, dla ułatwienia sobie wejścia, przynieśli z okradzionego już mieszkania p. K. stołek i postawili pod oknem, ale, widocznie spłoszeni, zaniechali operacyi.

Następnie z dnia 19 na 20 b. m., około godziny $2\frac{1}{2}$ w nocy, zdołali się zakraść powtórnie, przez otwarcie okna sypialni, za pomocą wyjęcia szyby, do mieszkania tegoż p. K., lecz spłoszeni przez zamieszkującą w tej posesyi kobietę, zabrali tylko trochę różnych drobnych rzeczy na rs. 6 i wszystkie klucze od szaf i stolików, z zamiarem widocznie odwiedzenia po raz trzeci mieszkania p. K., w tak sprzyjającym pod względem spokoju i zupełnego dla nich bezpieczeństwa domu p. Lüdke.— Również w zeszłym tygodniu, do jednego z mieszkań przy ulicy Sulejowskiej zakradłszy się, sprytni rzezimieszkowie otworzyli drzwi kluczem, będącym w zamku od wewnętrznej strony, za pomocą jakiejś specyjalnej maszynki, którą załapawszy wystający na zewnątrz koniec klucza, zdołali go przekręcić; lecz i w tym wypadku spłoszeni przez jednego z lokatorów zbiegli bez łupu.

Nie dość na tem: z 19 na 20 b. m. oprócz kradzieży u p. K. w domu p. Lüdke, popełniono u zegarmistrza p. Pąkcińskiego przy ulicy Petersburskiej kradzież różnych kosztowności na sumę około 1000 r.; z dnia zaś 20 na 21 zoperowano sklep spożywczy około huty szklanej i mieszkanie jednego z właścicieli domów przy ulicy Twardosławskiej.

— **„Kolejarze"** komedyja 4-aktowa pp. Łapińskiego i Michalskiego — którą teatr łódzki zakończył u nas swe gościnne występy i o której wzmiankę krytyczną, przyrzekliśmy dać w dzisiejszym numerze—nosi na sobie ślady niezaprzeczonego talentu współki autorskiej, a jednocześnie wiele cech, znajmionujących niezupełne wyrobienie autorskie. Talent—znamionuje nawiązanie zręczne i przeprowadzanie dalsze fabuły samej, która trzyma widzów w zaciekawieniu do końca sztuki; talent znamionują też niektóre efektowne a niepozbawione prawdy sceny i sytuacyje, zwłaszcza w 2-ch pierwszych, najlepszych aktach komedyi; stroną też wielce dodatnią jest piękna i widocznie staranie opracowana forma językowa. Z drugiej strony—niewyrobienie autorskie widnieje w luźnem wiązaniu niektórych scen, zwłaszcza w akcie 3 i 4-ym; w pewnej skłonności do liryzmu i moralizowania (czem wreszcie grzeszy bardzo wielu naszych autorów dramatycznych); w pewnej przesadzie malowania i zbytniem przez to uwypukleniu charakterów ujemnych w sztuce, i wreszcie niedołęztwie prawie wszystkich charakterów dodatnich. — Gra artystów łódzkich była prawie bez wyjątku poprawną i znać było wielką staranność w wystawieniu premiery, która, bądź co bądź, zasługuje bezwarunkowo na uwagę publiczności i krytyki, i zapowiadać się zdaje dłuższe od wielu innych prób autorskich, utrzymanie się na repertuarze.

— **Nagła śmierć** w d. 22 b. m. w hotelu Wileńskim zmarł nagle, rażony atakiem apoplektycznym, ś. p. Skorutowski, b. wójt gminy Szydłów.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Mianowani zostali: sekretarz Włocławskiego Duchownego Konsystorza ks. Kazimierz

Puacz registratorem tegoż Konsystorza, a na jego miejsce ks. Franciszek Mirecki; ks. Jerzy Kełduszys mianowany wikaryjuszem parafii Zgierz.

— **Licytacyja.** Na zakończenie 2-ich licytacyj dóbr ziemskich za zaległości tow. kred., tutejsza dyrekcyja sprzedała, oprócz wymienionych już poprzednio przez nas majątków—dobra Zapolice w pow. noworadomskim.

— **Z Częstochowy** piszą do nas: Nareszcie po tak długiem wyczekiwaniu, „rzemieślniczo - amatorskie przedstawienie teatralne", złożone ze sztuk: „Okrężne" i „O chlebie i wodzie", na korzyść miejscowej straży ogniowej ochotniczej, pod reżyseryją p. J. Cybulskiego dojdzie do skutku w d. 9 czerwca r. b., z poprzedzającą próbą generalną po połowie ceny za miejsca numerowane.

Zwłoka z przedstawieniem nastąpiła głównie z powodu niespodziewanie długiego pobytu w tutejszem mieście trupy operetkowej p. Staszewskiego, który pod żadnym względem nie raczył pozwolić na odstąpienie teatru, dając swoim aktorom po trzy benefisy na tydzień. Podobno po takim wyeksloatowaniu publiczności, na dłuższy czas miasto tutejsze może się obejść bez teatru.

— **Cykliści częstochowscy** w liczbie 14, urządzili w zaprzeszłą niedzielę pierwszą dłuższą wycieczkę za miasto. Podążyli mianowicie do Lublińca o 70 blizko wiorst odległego od Częstochowy. Na przebycie tej odległości w jedną stronę zużyli trzy godziny czasu.

— **Ogrody i skwery.** Miasto Łódź wkrótce ma być upiększone skwerami i alejami, które mają być urządzone na znacznie rozszerzonych ulicach, dotąd jeszcze niezabudowanych. Z powodu ogromnego ruchu na ul. Skwerowej i Dzielnej od Widzewskiej, wiodących do dworca kolejowego, z inicyatywy prezydenta miasta, r. st. Pieńkowskiego, wymienione ulice przez zmiejszenie ogródka kolejowego będą znacznie rozszerzone, co bezwątpienia ułatwi ruch kołowy. Na placu, w blizkości gimnazyum męzkiego, przy ul. Mikołajewskiej władze miejskie, zamierzają założyć piękny ogród spacerowy, tak pożądany dla mieszkańców, oddychających kurzem ulicznym i dymem z kominów.

— **Porządki miejskie w Łodzi.** Wraz z nadzorem nad porządkami po domach i podwórkach, dostała się pod juryzdykcyję policyi miejskiej sprawa chodników; odtąd sprawa ta, z dnia na dzień, zdumiewająco postępuje naprzód. Wpływ policmajstra łódzkiego, r. st. Chrzanowskiego, tyle zdziałał, że już przeszło 1,500 obywateli zobowiązało się w ciągu bieżącego lata położyć nowe, rozszerzyć i odnowić chodniki stare.

— **Z gimnazyjum częstochowskiego.** Wakującą od dłuższego czasu posadę prefekta przy tutejszem gimnazyjum męzkiem objął w tych dniach ks. Marczewski, dotychczasowy nauczyciel religii w szkołach elementarnych.

— **Sklepy chrześcijańskie.** W okolicy Dąbrowy Górniczej, chrześcijanie biorą się do handlu. W samej Dąbrowie różnych sklepów, przez nich prowadzonych, jest kilkanaście, a wszystkie idą nieźle. Szkoda tylko, że w towary zaopatrują się w Będzinie. Naszem zdaniem, pisze „Gaz. Kiel." źle robią ci kupcy, że nie biorą towarów w „Nadziei", a niewątpliwie źle też czyni i zarząd „Nadziei", że sklepów tych nie przygarnie do siebie, nie da im dobrych warunków i nie wyrwie ich przez to z rąk żydów będzińskich. Jeżeli te sklepy istnieją od wielu lat i nietylko nie upadają, ale się obok „Nadziei" rozwijają, to dowód że one istnieć nie przestaną. Powinna to „Nadzieja" zrozumieć i zamiast im utrudniać rozwój, pomagać do niego; tym sposobem będzie ona miała więcej swoich filij, w dodatku bezpłatnych, będzie miała jeszcze większy obrót, a zatem i zysk, co ani „Nadziei" ani ogółowi górników na złe wszak nie wyjdzie.

— **Stagnacyja w przemyśle wełnianym.** W ostatnich czasach zapanowała wielka stagnacyja w fabrycznych miastach, co też źle się odbija na cenie wełny. Już sezon letni nie miał pomyślnego przebiegu dla towarów wełnianych i znaczny zapas został niesprzedany. Sądzono, iż z ożywieniem ruchu zbożowego, zarazem i interes towarowy się poprawi; tymczasem obstalunki na towary zimowe ze strony hurtowców z Cesarstwa są znacznie mniejsze od zeszłorocznych. Tłomaczy się to tem, że pozostały duże zapasy, wobec czego muszą się nabywcy ograniczyć z czynieniem nowych zakupów i gromadzeniem zasobów.

— **Kościół** Najświętszej Maryi Panny Ks. Schmidel, proboszcz kościoła Najświętszej Maryi Panny na Starem Mieście w Łodzi, pracuje nad wewnętrznem ozdobieniem kościoła. Dzięki szanownemu kapłanowi wielki ołtarz w stylu gotyckim będzie arcydziełem sztuki. Postawienie ołtarza powierzono p. Grelowi; część rzeźbiarską, główną ozdobę, wykona p. Panasiuk; część malarską p. Lewandowski; roboty kamieniarskie p. Wąsowski. W ołtarzu będzie ukrytych 15 tajemnic różańcowych. Kosztorys obliczono na 20,000 rub. Ambona również w stylu gotyckim, będzie kosztowała do 3,000 rub. Z powodu braku dostatecznych funduszów proboszcz poszukuje fundatora i prosi chociażby o skromne datki.

— **Ochronka.** Komitet damski przy miejscowej ochronce katolickiej wysłał 20 dziewcząt do Ciechocinka. Zarząd kąpieli w Ciechocinku ofiarował na ten cel dwadzieścia bezpłatnych biletów. Z dniem 1-m lipca ochronka będzie przeniesiona z ul. Północnej do własnych domków drewnianych, ładnie odrestaurowanych, przy ul. Franciszkańskiej. Na placu tym, nabytym ze składek dobroczynnych, razem z domkami, stanie wkrótce piękny dom murowany, mogący pomieścić kilkaset biedactw.

— **W Kaliszu,** (jak donosi organ miejscowy), urządzona będzie niebawem wystawa prób przemysłu fabrycznego w czasie spodziewanego przyjazdu JE. hrabiego Szuwałowa. Zważywszy na znaczną ilość i rozmaitość fabryk w gubernii, przy chętnym współudziale pp. fabrykantów, wystawa pod względem ilości i jakości okazów z dziedziny przemysłu może wypaść bardzo poważnie i posłużyć za dowód, że w kraju egzystuje nietylko okręg fabryczny łódzki, lecz i kaliski, potrzebujący tylko połączenia relsowego z wewnętrzną siecią kolei, by się rozwinąć na dobre.

— **Z Brzezin** piszą do „Gaz. Warsz". Kilka dni temu narzekaliśmy na brak deszczu i obawialiśmy się o jarzyny, które w suchą ziemię posiane, do wczoraj w suchej leżały roli. Obecnie sytuacya się zmieniła i kto wie, czy za kilka dni nie będziemy z upragnieniem oczekiwali pogody. Stan jarzyn, jak do tej pory pomyślny. Oziminy, nawet w jednej i tej samej okolicy rozmaicie wyglądają; w niektórych miejscach spodziewać się należy urodzaju dobrego, w innych zaś, prawie sąsiednich — ledwo średniego. Zasiewy wiosenne prawie pokończone; majątki, produkujące kartofle na potrzeby gorzelnictwa, sadzenia ich jeszcze nie ukończyły. Wygląd rzepaków i koniczyn dobry. Kampania gorzelnicza w jedynej gorzelni naszego powiatu ukończona.

Z dwunastu gorzelni sąsiedniego pow. rawskiego połowa jeszcze jest czynnych. Produkcya okowity w ostatniej kampanii należy stosunkowo do mniejszych, a i wydajność dochodzi ledwie do 30% nad normę.

Ceny zboża z każdym tygodniem idą w górę, cena 4 rub. 50 kop. za żyto, da się w krótkim czasie osiągnąć. — Superewizya koni wykazała w tym roku znacnie lepsze rezultaty niż w zeszłym; czyżby to świadczyło o poprawie rasy?

Miasteczko nasze upiększa się jak może, jakkolwiek ruchu budowlanego nie widać prawie wcale. Założono kilka skwerów, nasadzono drzewek. Wszystko to jednak odbywa się na wspólny koszt mieszkańców, a nie pojedyńczych dobrodziejów, o których wspomina przygodny widać korespondent *„Dziennika dla Wszystkich"*.

Mieliśmy w Brzezinach uroczyste poświęcenie cmentarza, ze względu na niedoszłe na nim samobójstwo. Odbyła się na tę intencyę wotywa w kościele, zkąd masy ludu z procesyą, z duchowieństwem na czele, udały się na cmentarz, gdzie się odbyły odpowiednie ceremonie. Podczas całego tego obrzędu bito we wszystkie dzwony, których głos, dodać należy, w wyjątkowo ładną składa się harmonię. Desperat poderznął sobie gardło, poczem zaczął wołać o pomoc na pracujących przy murowaniu grobu mularzy.

S P R A W O Z D A N I E

z ofiar, złożonych na święcone dla biednych w roku 1895.

Zebrano w gotowiźnie . 281 rs. 70 kop., prócz tego $1^1/_8$ funta herbaty i 50 funtów cukru;
Rozdano biednym, prócz ofiarowanych produktów, święconego za . 122 „ $87^1/_2$ „
Pozostało . 158 „ $82^1/_2$ „ i suma ta wniesioną została do kasy towarzystwa dobroczynności na zwiększenie funduszów ogólnych d. 26 kwietnia 1895 r. za kwitem Nr. 220.

Rachunki szczegółowe są do przejrzenia w kancelaryi Rady. Przy tej sposobności, rada pośpiesza wyrazić publicznie „Bóg zapłać", tak Sz. ofiarodawcom, jako też i tym Sz. Paniom i Panom, którzy zbieraniem ofiar zająć się raczyli.

Prezes Rady *Srzednicki.*

Członek-Sekretarz *Babicki.*

Wiadomości bieżące.

= **Zwyżka cen na zboże.** Wiestnik Fin. przynosi wieść pocieszającą o zwrocie w usposobieniu rynku wszechświatowego w kierunku zwyżki cen na zboże. Stan przygnębienia, panujący w ciągu paru lat ostatnich, był wynikiem warunków wyjątkowych, powszechnego urodzaju i nagromadzenia zapasów z lat ubiegłych. Obecnie warunki te układają się dla krajów, eksportujących znacznie przyjaźniej, skutkiem spodziewanego urodzaju średniego za granicą. Mniejsza podaż zboża dyskontuje się już obecnie, stanowiąc podstawę ruchu zwyżkowego. Pierwszą wskazówką była wiadomość o złych, w porównaniu do lat poprzednich, urodzajach w Indyjach, Australii i Argentynie. Chłody w Europie zachodniej i w Stanach Zjednoczonych wywołały zwiększenie popytu i obawy co do stanu zasiewów ozimych. Siew jarzyn opóźnił się przytem, a z Francyi, Austro-Węgier, Niemiec i ze Stanów Zjednoczonych otrzymano wiadomości o złym stanie ozimin. Zwrot w usposobieniach rynku niemiał na razie charakteru stanowczego, w ostatnich dniach wszakże dokonano wiele tranzakcyj poważnych.

W sprawie artystów-stypendystów.

P. Juliusz Czechowski, członek rzeczywisty Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, (wychowaniec dawny tutejszego gimnazyjum) wygotował na ostatnie zebranie ogólne tegoż Towarzystwa następujące, naszem zdaniem wielce uzasadnione i na szczególną uwagę zasługujące wnioski:

WNIOSEK I.

Jednem z ważniejszych zadań naszego Towarzystwa, jak opiewa jego ustawa (§ 1), to pomaganie kształcącej się na polu sztuki młodzieży.

Według sprawozdania, na stypendyja i wsparcia w roku ubiegłym wydano: z zapisów prywatnych rs. 365 i z funduszów Tow. rs. 1,405—razem rs. 1770, rozdzielonych pomiędzy *sześciu* stypendystów.

Wymowa tych cyfr przeraża.

Wiem, ale to bardzo dokładnie wiem, że Komitet patrzy na tę sprawę sercem i robi co możliwe i dlatego z góry się zastrzegam, że w głosie mym nie brzmi nuta wyrzutu czy żalu; owszem, dla tych panów poświęcających swój czas i pracę dla dobra ogólnego, mam tylko słowa gorącego uznania i podzięki. Mniemam jednak, że nawet przy skromnych naszych środkach na ten cel, możnaby i należałoby wstawić do budżetu poważniejszą cyfrę do rozporządzenia Komitetu, aby tenże miał wolną rękę i środki podążyć z pomocą tam i wtedy, gdy jej potrzeba będzie.

Któż to są ci nasi stypendyści? To młodzież, która już przeszła próbę ogniową, do której przywiązuje się pewne uzasadnione już nadzieje, to młodzież, która prócz zapału i miłości do obranej sztuki—nic, nic więcej nie posiada.

A więc z tego, co mu udziela Towarzystwo, stypendysta zwykle w najdroższych stolicach ma żyć, odziać się, gdzieś mieszkać i w dodatku płacić za naukę zwykle bardzo drogą. A przecież niezbędne mu są jeszcze różne pomoce techniczne: farby, kawał płótna, czy worek gliny; konieczne mu drogo kosztujące modele.

A w takich warunkach jak tu pracować—gdy trapi myśl, ażali jutro starczy na kawałek końskiego mięsa, bo niem się przeważnie żywi, ono tańsze... A jeżeli powali go choroba, co prawie jest koniecznem przy podobnem życiu, wtedy staje się istnym obrazem Łazarza; to niedola—co przeklina sztukę i życie!

Obliczyłem wymagania najmizerniejszej egzystencyi; porównałem z najwyższą udzielaną kwotą i ogarnęło mnie zdumienie; zrozumiałem wiele.

Cóż dziwnego, że taki męczennik, gdy opanował arkana swej sztuki, gdy sława i słoneczna przyszłość mu się uśmiecha, jak ta spadająca gwiazda zabłyśnie, by się pogrążyć w otchłani grobu. Cóż dziwnego, że tyle i tak wiele obiecujących talentów przedwczesna śmierć zabiera. Wszak i w naszym tu salonie tak często się można spotkać z żałobą rozwieszonej krepy! I gdy się pomyśli, że tych ludzi w wielu bardzo razach—zabija przebyta kiedyś nędza; gdy się pomyśli, że oni podaną w swoim czasie pomocą mogliby być dla sztuki zachowani, jakież bolesne opanowywa uczucie. Do kogoż ono silniej przemawiać może, jeżeli nie do nas, przyjciół sztuki. A gdy taki talent wraz z życiem przepada, rozlegają się entuzyastyczne słowa żalu, sypią kwiaty. Chciałoby się powiedzieć wtedy: umiemy groby wieńczyć, nie potrafimy ratować żyjących!

Na obczyźnie widziałem stypendystę, w którym wielcy mistrze sztuki witają przyszłą jej gwiazdę. Na jego nogach związane sznurkiem buty, w których przed dwoma laty wyjechał z Warszawy, na jego grzbiecie letnia kurtka przy kilkunasto-stopniowym zimnie... Widziałem to—i dusza się moja rozpłakała!...

Młodzież nasza, kształcąca się w sztuce po zagranicami kraju, a mówię to niejako z dokumentami w ręku, pracuje, naprawdę pracuje. To przynosi jej wielki zaszczyt, a na nas wkłada obowiązek żywszego się nią interesowania, opieki, pomocy.

Niestety, wiem, rozumiem, że środki nasze nie ogarną wszystkich potrzebujących; a więc choć tych, co pracują pod egidą naszego Towarzystwa, otoczmy troskliwszą opieką, bardziej wystarczającą pomocą.

Gdy tak gorliwie krzątamy się nad wzniesieniem przybytku dla sztuki, pamiętajmy także, by w tej świątyni sztuce nie zbrakło kapłanów.

W myśl powyżej wypowiedzianego *wnoszę*, aby przy zestawieniu budżetu Towarzystwa na rok bieżący, powiększoną być mogła suma na stypendyja i zasiłki dla kształcącej się w sztuce młodzieży. Takie zwiększenie środków dałoby możność komitetowi zasiłki te normować według rzeczywistych, koniecznych potrzeb egzystencyi stypendystów, z uwzględnieniem warunków miejscowości, w jakich pozostają i t. p. okoliczności.

WNIOSEK II.

Członkowie Komitetu Towarzystwa rozdzielają między siebie czynności: jest członek—wice prezes, człones—kasyjer, są członkowie gospodarze wystawy, członek zarządzający salą rysunkową oraz zarządzający biblioteką i zbiorami. Gdyby każdy z pozostałych zechciał wziąć pod swą wyłączną opiekę jednego ze stypendystów, wszak mamy ich paru zaledwo.

Nie żąda się tu osobistej materyjalnej ofiarności, bo tej narzucać nie można, ale taki patron miałby możność, obowiązek, zbadać wszechstronnie, wniknąć bliżej, dokładniej, w istotne położenie stypendysty: pilniej śledzić jego postępy i prowadzenie się: często osobistemi stosunkami mógłby mu wiele ułatwić; wiele przeszkód na drodze do pracy usunąć. Taki patron byłby rzecznikiem jego wobec Komitetu i gdyby w ostateczności, innego nie znalazłszy wyjścia, odwołał się powagą, że tak rzeknę, swego zaszczytnego urzędu, do którego z zamożniejszych członków Towarzystwa, nie wątpię, znalazłby grosz ofiarny, bo wiedzianoby, że on potrzebny i dobrze zostanie użyty.

A do takiej specyjalnej ofiarności zachęca nas i daje prawo § 32 ustawy Towarzystwa.

Zdaje mi się, nawet silnie w to wierzę, że ten żywy związek członka Towarzystwa z jego wychowańcem, mniej kancelaryjny a więcej życzliwy, serdeczny, nie odejmując nic z prerogatyw Komitetu jako ciała zbiorowego, przyniósłby nader błogie, dodatnie owoce. Stypendysta widziałby, że ktoś naprawdę czuwa nad nim, że w potrzebie ma do kogo zawołać o ratunek.

Prawda, że to zdanie dość mozolne, ale że bardzo owocne, więc i wielką byłoby zasługą. Widzieć, śledzić, jak to powierzone opiece wiadome X, pracą i talentem coraz podnosi się ku wyżynom—co za pociecha! Któż wobec tego ulęknie się trudu?

Prostą powyższą myśl moją ośmielam się przedstawić sercom i rozwadze pp. członków Komitetu Towarzystwa.

Do tych słów, cóż dodać więcej, oto zwrócić się chyba do wszystkich członków Towarzystwa. Panowie, *robimy wszystko, do czego nas obowiązuje ustawa*, ale po nad paragrafami ustawy świeci myśl i zadanie Towarzystwa. Jakież one są?—oto przez stukę-piękno uszlachetniać serca, podnosić ludzkie dusze; dla tych podniosłych zadań miejmy więc wrażliwsze serca, wrażliwsze dusze a znajdą się i środki do skuteczniejszego działania.

Juliusz Czechowski.

Listy od Redakcyi.

— ***P. Kalinkowskiemu w Dąbrowie-Górniczej,*** prosimy zgłosić się na pocztę po odbiór przesłanych panu łącznie i powtórnie, na skutek jego reklamacyi, N-rów „Tygodnia“—17 i 19-ego. Nie może być, ażeby ponownie panu nie doręczono takowych!..

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 4 (16) lipca r. b. w sądzie zjazdowym w Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście przy ul. Długiej pod № 840e, od sumy 4800 rs.

— 30 maja (11 czerwca), 8 (20), 15 (27) czerwca, 22, 27 czerwca (4, 9 lipca) na rynku w m. Łasku na sprzedaż inwentarza żywego i martwego.

— 23 maja (4 czerwca) w magistracie m. Będzina na dzierżawę w ciągu lat 1895—1897 dochodów z łażni żydowskiej w Będzinie, od sumy 2405 rs. 85 kop. rocznie, in plus.

— 26 maja (7 czerwca) w urzędzie gminnym w Koziegłowach na sprzedaż nieruchomości położonej w tejże osadzie pod № 4, od sumy 300 rs.

— 16 (28) maja w magistracie m. Będzina na dzierżawę w ciągu 1895 r. 50 miejsc dla handlu, położonych na placach miejskich w m. Będzinie.

Ruch pociągów na stacyi Piotrków

od 1-go maja na sezon letni 1895 r.

		G.	M.	
w kierunku od Warszawy do Granicy:				
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	41	w nocy.
	odchod.	2	46	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	3	38	po południu.
	odchod.	3	53	
№ 9 Osobowy poczt. (3 kl.)	przych.	9	29	rano.
	odchod.	9	39	
№ 13 Miejscowy (2 i 3 klasa)	przych.	8	49	wieczorem.
	odchod.	8	59	
№ 37 Dla pasaż. 4-ej klasy.	przych.	6	24	rano.
	odchod.	7	—	
w kierunku od Granicy do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	9	w nocy.
	odchod.	3	15	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	41	w południe.
	odchod.	1	56	
№ 10 Osobowy poczt. (3 kl.)	przych.	5	52	wieczorem.
	odchod.	6	2	
№ 14 Miejscowy (2 i 3 klasa).	przych.	10	22	rano.
	odchod.	10	32	
№ 38 Dla pasaż. 4-ej klasy.	przych.	5	5	rano.
	odchod.	5	30	
Pociągi miejscowe (3 klasy):				
№ 15	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	10	rano.
№ 16	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	8	—	wieczorem.
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	10	wieczorem.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	6	20	rano.
№ 19	Wych. z Piotrk. do Sosnowca i Granicy	6	—	rano.
№ 20	Przych. od Granicy i Sosnow. do Piotrk.	11	30	wieczorem.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 1-y powieści p. t.

„Dziedzic Athelstanu“,

przekład z angielskiego

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Dziedzic Athelstanu.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

Przekład S. B.

Dodatek do „Tygodnia".

PIOTRKÓW.
Nakładem Redakcyi „Tygodnia".
—
1895.

majątek w ręce administratora, a dziecko powierzyć, za sowitą roczną opłatą, pewnej damie, mieszkającej w jakiemś odległem hrabstwie.

Odtąd nazwisko „Athelstan" poszło prawie w zapomnienie. Sir Oswald wkrótce po stracie pierwszej żony ożenił się poraz drugi; nikt jednak nie wiedział o jego drugiej małżonce nic nad to, że była wdową po jakimś cudzoziemcu i że Sir Oswald nie powrócił już do swoich dóbr, a nowina o jego śmierci we dwa lata po ożenieniu się niewiele zmian przyniosła ze sobą. Na śmiertelnem łożu wezwał do siebie syna i odtąd dziecko pozostało pod opieką macochy.

Z drugiego małżeństwa nie było dzieci i Lady Athelstan otoczyła sierotę serdeczną i troskliwą miłością. Zdrowie młodego dziedzica było nadzwyczaj wątłe; musiała więc ciągle prawie przebywać z nim za granicą, w cieplejszym klimacie. Dopiero po spędzeniu ostatnich paru lat na wyspie Wight, zdrowie młodego Sir Oswalda wzmocniło się o tyle, że zaczął myśleć o powrocie do swego majątku i objęciu go w zarząd.

Za miesiąc miał właśnie dojść do pełnoletności; dzień ten miał być obchodzony niezmiernie uroczyście, i cała okoliczna arystokracyja miała być zaproszona do Athelstanu.

Do niedawna zaniedbany zamek, z pośpiechem i ogromnym kosztem odnawiano. Komnaty jego, tak rzadko otwierane dla publiczności, zdumiewały wspaniałością i przepychem: otaczające zamek zielone tarasy, ginęły wśród niebotycznych drzew, a przez dziewiętnaście lat schowana chorągiew, czekała tylko chwili,

kiedy, rozwinięta na szczycie, oznajmi światu przybycie pana do jego rodzinnego gniazda. Oczekiwano różnego rodzaju zabaw i przyjemności; cała okolica z niecierpliwością i zaciekawieniem wyglądała przybycia Sir Oswalda i jego macochy.

Co do tej ostatniej, ciekawość była zdwojoną, bo nawet najlepiej poinformowani wiedzieli tyle tylko, że nazywała się kiedyś Mis Algernon. Oczekiwano więc jej z większą o wiele niecierpliwością, niż samego dziedzica.

Sir Oswald miał przybyć do Athelstanu na miesiąc przed dojściem do pełnoletności, aby módz poprzednio zapoznać się z Lordem Mountforest, będącym łącznie z Lady Athelstan opiekunem małoletniego i mającym nadzór nad jego majątkiem.

W dniu przybycia młodego dziedzica tłumy zaległy stacyję kolei; na drodze, po której miał przejeżdżać do zamku, zgromadzili się jego dzierżawcy i oficyjaliści. Dla tych ostatnich przyjazd pana był wydarzeniem nader ważnem; to też krążyły rozliczne domysły co do charakteru i zamiarów jego, zarówno jak i jego macochy.

Radosne okrzyki oznajmiły zebranym, że oczekiwani przybyli i—wkrótce ukazał się powóz zaprzężony w czwórkę prześlicznych siwoszów. Toczył się powoli, a siedzący w nim kłaniali się z uśmiechem na wszystkie strony, zadowoleni widocznie z uroczystego przyjęcia. Sir Oswald z macochą siedzieli na tylnem siedzeniu: on bez kapelusza, uśmiechnięty i rozpromieniony; ona, przystojna, czarnooka, prześlicznie ubrana, chowała się za niego. Długoletni pobyt za granicą nadał

Sir Oswald zapanował nad niezadowoleniem i z całą uprzejmością podał jej krzesło.

— Tu będzie pani wygodnie—rzekł.—Za miesiąc, mam nadzieję, urządzę się w moim domu z całym komfortem.

— O, nie wątpię o tem—odrzekła.—Zdaje mi się, że nie można marzyć o niczem lepszem. Droga Lady Athelstan! czy może być coś milszego, jak to przyjęcie, któregośmy doznali? Wszyscy zdają się być tak szczęśliwi z przybycia dziedzica i jego matki.

— Tak, było ono bardzo serdeczne; lecz mówmy o czem innem Berto, bo przeczuwam, że jutro, po jutrze i długo jeszcze, wszyscy będą o tem z nami mówić, a to może nie być zbyt zabawne.

— Jakiż ciekawszy temat mogą mieć wszyscy do rozmowy?—rzekł Sir Oswald.—Czuję, że stanę się dobroczyńcą okolicy, zamieszkawszy w zamku Athelstan.

— Nietylko pan jesteś przedmiotem ogólnej ciekawości — rzekła wesoło mademoiselle. — Moja pani, a pana matka, budzi również ogólne zaciekawienie.

— O co ja bynajmniej się nie gniewam — odparł młody człowiek. — Niech się bawią, jak mogą. Mamo, zdaje mi się, że istnieje tu jakiś stary adwokat, który także pragnie nas pewnie poznać? — zapytał.— Jak on się nazywa, zapomniałem, doprawdy...

— Mr. Mantineau — odparła Lady Athelstan. — Nigdy go nie widziałam, ale tyle miałam od niego listów, że uważam go za dawną znajomość. Jutro musimy po niego posłać. Należy również zapytać o jego rodzinę.

im obojgu trochę cudzoziemskiego wyglądu, a wykwintność stroju świadczyła o paryzkiem jego pochodzeniu.

Sir Oswald zdawał się być miernego wzrostu, o czarnych oczach i włosach, delikatnych rysach twarzy i wysmukłej, zręcznej postaci. Ręka, w której trzymał kapelusz, była niezwykle mała i zgrabna.

Wszystkich oczy były tak zwrócone na lorda i Lady Athelstan, że mało kto zwrócił uwagę na jedną jeszcze siedzącą w powozie osobę. Była to ciemno ubrana i zawualowana kobieta. Siedziała bez poruszenia, jakby nie obchodziło ją to, co się obok niej działo. Długi płaszcz okrywał jej szczupłą i wychudzoną postać. Zesunęła się ze stopnia, kiedy powóz stanął przed zamkiem i, nie spojrzawszy nawet na gromadę dzieci, która tu oczekiwała dziedzica, zniknęła w ganku.

Sir Oswald podał ramię matce i stanął z nią na stopniach. Teraz otaczający spostrzegli, że był niższego od niej wzrostu. Głos jego brzmiał dźwięcznie i radośnie, kiedy dziękował witającym za uprzejmość; następnie pożegnał zebranych lekkim ukłonem i wszedł do domu.

Tutaj oczekiwali nań domownicy, a na ich czele marszałek dworu—wszyscy strojni w świeże liberyje i ustawieni w dwa rzędy. Lady Athelstan przywitała ich uprzejmie skinięciem głowy, a Sir Oswald w paru słowach wyraził nadzieję, że stosunki ich wzajemne będą pełne życzliwości i przychylności. Służący odeszli zadowoleni; jeden tylko marszałek dworu pozostał, czekając rozkazów.

ROZDZIAŁ I.

Zamek Athelstan był niezamieszkały przez całych lat dziewiętnaście, to jest od śmierci Lady Emilii Athelstan. Sir Oswald, jej mąż, przywiózł ją tu, do starożytnego gniazda swej rodziny, zaraz po ślubie, i w rok potem pozostawił samą, wezwany obowiązkami służby do Indyj. Młoda kobieta nie miała go już nigdy oglądać. Wkrótce po wyjeździe męża, przybył jej syn i otrzymał imię ojca. Dziecko nie miało jeszcze dwóch lat, kiedy młoda matka zakończyła życie.

Starzy ludzie, którzy ją jeszcze pamiętają, opowiadają cuda o jej dobroci i szlachetności; są i tacy, którzy twierdzą, że gdyby jej mąż pozostał w Anglii, byłby się nieraz sprzeciwił jej łagodnym i ujmującym rządom. Lady Emilija jednak zachowała do śmierci najczulsze wspomnienie o mężu i umarła, zanim życie rozwiało jej złudzenia.

Otrzymawszy wiadomość o jej skonie, Sir Oswald przyjechał do Anglii, lecz tylko po to, aby oddać

— Służąca pani już przybyła—rzekł—i poszła do pani apartamentów. Czy pani tutaj, czy też tam rozkaże podać herbatę?

— Pójdę do moich pokoi — odrzekła Lady Athelstan, — herbata ma być tam podana. Oswaldzie, czy będziesz nam towarzyszył?

Młody człowiek wszedł za nią w milczeniu; za nią szedł marszałek dworu, niosąc w ręku woreczek podróżny, zostawiony przez Lady Athelstan w powozie. Naraz Lady przystanęła.

— Podaj mi ramię — rzekła, zwracając się do syna,—tego wszystkiego było mi zawiele!

Z uśmiechem, który wnet zniknął, podał jej rękę i ostrożnie zaprowadził do prześlicznego jej pokoju.

Marszałek dworu poszedł spełnić dane mu co do herbaty polecenie.

— Proszę podać herbatę na trzy osoby — rzekła Lady Athelstan. — Mademoiselle Lamartine będzie piła z nami.

Młodzieniec wzruszył ramionami i zmarszczył brwi.

— Czyż zawsze musimy być z tą kobietą? — rzekł,—powinna ona przecież odczuwać moją antypatyję do siebie. Dlaczego wtrąca się we wszystko co nas dotyczy?

Lady Athelstan oczami nakazała mu milczenie. W tej chwili Mademoiselle Lamartine weszła do pokoju. Była wysoka i chuda, włosy miała ciasno zwinięte na głowie i gładką obwisłą suknię. Zdawała się być wzruszoną i podnieconą, a lekki rumieniec wystąpił na jej zapadłe policzki.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
13 Мая 1895 года.

Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.